

„Stworzymy Polskę prawdziwą” Siostry Grzeszczakówny

Stefania Grzeszczakówna, ps. „Stefa” - łączniczka III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” harcerskiego Batalionu AK „Zośka”

Aleksandra Grzeszczakówna, ps. „Oleńka” -- drużynowa plutonu żeńskiej służby sanitarnej 2. kompanii „Rudy” harcerskiego Batalionu AK „Zośka”

Sióstr było trzy. Dzielił je tylko rok. Oleńka urodziła się 1 lutego 1921, Krystyna w 1922, Stefa - 10 grudnia 1923 roku. Przeżyła Krystyna. Kiedy umówiła się ze mną na rozmowę - czekała już na ulicy. Była tak wzruszona, układając zdjęcia sióstr, że długo nie mogła mówić, a gdy zaczęła, co chwilę głos jej tamał się i tamowały go łzy.



Stefania Grzeszczakówna

ps. „Stefa”



Aleksandra Grzeszczakówna

ps. „Oleńka”

„Życ, pracować, kochać”

Opowiada siostra Krystyna z Grzeszczaków Zielińska:

- Oleńka szła przez życie jak świetlista smuga. Rozśpiewana, towarzyska, wylewna, pogodna, zawsze musiała się kimś opiekować. Zapowiadała, że będzie studiowała medycynę i będzie miała dużo dzieci... W dzieci mama wierzyła. Zawsze ciągnęły za Oleńką chmary. Już podczas okupacji jeździła do sierocińca w Klarysewie, opiekowała się sierotami, samotnymi matkami. Ale medycyna? Toć ona mdlała na widok kropli krwi. - Zwalczę to! - powtarzała. Już w Liceum im. Żmichowskiej skończyła kurs PCK organizowany przez Przysposobienie Wojskowe Kobiet.

Szkoła miała niezwykłą patronkę... Narcyzę Żmichowską. Podobno jest teraz w Warszawie liceum jej imienia, ale nie słyszałam, by ktoś interesował się przeszłością placówki, jej absolwentami czy dziejami patronki. Oleńka była zachwycona działaniami i osobowością Żmichowskiej. Jej odwagą, jej walką o prawa kobiet do samodzielności, do prawdziwej miłości - jej umiejętnością zgromadzenia wokół siebie grona niewiast, słusznie nazwanych „entuzjastkami”, jej ofiarnością w pomocy więźniom politycznym, Sybirakom, wreszcie jej nieugiętą postawą w śledztwie, gdy została aresztowana za udział w organizacji spiskowej, przygotowującej powstanie w Królestwie Polskim. . . Bo przecież „entuzjastki” były łączniczkami i kurierkami, zajmowały się przemycaaniem zakazanych ksiązek, udzielały schronienia emisariuszom, zbierały pieniądze na cele spiskowe, przechowywały tajne dokumenty i broń.

Podczas święta szkoły, na które zawsze byli zapraszani nasi rodzice, dziewczęta czytały wstrząsające i piękne fragmenty ogromnego zeznania, jakie złożyła Żmichowska przesłuchującym ją Moskalom. Oskarżona stała się oskarżycielką, przemawiającą w imieniu narodu... Oleńka miała wypisane całe stroniczki tego zeznania, ale po jej aresztowaniu mama — drżąc o nasze bezpieczeństwo — spaliła je. Zresztą i tak nie przetrwałyby w ogniach Powstania. Chciałabym jeszcze kiedyś to zeznanie przeczytać...

Podczas naszego następnego spotkania przyniosłam pani Krystynie skopiowany tekst, jaki jesienią 1849 roku Narcyza Żmichowska z niezwykłą godnością i odwagą przekazała swym prześladowcom. Badacze naszej historii literatury nazwali owo zeznanie „jednym z najbardziej zadziwiających i najpiękniejszych dokumentów patriotyzmu Polki”.

„Ojczyzna, Narodowość - wielkie to i święte słowa - pisała Żmichowska
- Ojczyzna to jest powietrze płucom moim najzdrowsze (.. .), ciągłe klęski,

ciągłe prześladowania, coraz straszliwsze i głębsze upadki, a Ci Polacy jeszcze nie zwątpili, że swoją Polskę odzyskają.”

Opowiada siostra Oleńki i Stefy:

Wiem, że delegacja szkoły zawsze składała kwiaty i zapalała groble patronki, gdzie był napis: „Miłością żyła prawdy – prawdy szukała.” Póki sił starczyło – jeździłam i tam i na Powązki cywilne, nie tylko wojskowe, gdzie jest mogiła Stefy i symboliczny grób Oleńki, bo przecież nie Wie lak Niemcy ją zamordowali...

(Tu przerwa w nagraniu. Cisza. Łzy.)

We wrześniu 1939 Oleńka dzień i noc trwała w Szpitalu Ujazdowskim, pielęgnując rannych.

Obie moje siostry były harcerkami. 27 września, w dniu kapitulacji Warszawy, Związek Harcerstwa Polskiego szedł do konspiracji, przyjmując imię Szare Szeregi. Bo szara służba, szare mundurki -- i Naczelnik ha mistrz Florian Marciniak, „Szary” -- pseudonim wzięty od bohatera bitwy pod Płowcami, rycerza Floriana Szarego, gdy 27 września 1331 roku wojska polskie pod wodzą króla Władysława Łokietka zwyciężyły germańskich najeźdźców...

Warszawska Chorągiew Harcerek pod komendą harcmistrzyni Jagi Falkowskiej ani na chwilę nie przerwała działalności. I Stefa, i Oleńka zawsze mówiły o niej z uwielbieniem. Druhna Jaga zasłużyła na dedykację, którą harcerki złożyły jej na księdze wspomnień „Pełnić służbę”: „Tej, która w trudnych latach wojny i okupacji wskazywała nam, jak żyć, pracować i kochać” . Moje siostry umiały żyć, umiały pracować, nie zdążyły_tylko_pokochać zwykłą kobiecą miłością,

Jakże były różne. Oleńka miała długie jasne włosy, Stefa -- rude i ku swemu zmartwieniu piegi.

Oleńka wprowadziła zwyczaj, że wieczorami się siadało przy Mamie i opowiadało. A trzepała tym językiem... Stefa nie, nigdy..

Stefy nie słyszeliśmy w domu. Cicha, zamknięta, powściągliwa, skupiona, pedantyczna, spokojna. Przy niej miało się poczucie bezpieczeństwa i równowagi. Znakomicie radziła sobie z matematyką i mówiła, że dobrzy księgowi też będą Polsce potrzebni. Ale jeśli już się roześmiała, to naprawdę -- tak jak napisał o niej „Świst” -- zdawało się, że dom gra dzwoneczkami...

Staszek Sieradzki „Świst”, żołnierz Batalionu „Zośka”, zafascynowany Stefą poświęcił jej wiersz:



Harcmistrzyni Jaga Falkowska
- komendantka Warszawskiej Chorągwi Harcererek,
dziewczęta dedykowały swą księgę
wspomnień z wdzięcznością za to,
iż uczyła je „jak żyć, pracować i kochać”

Narcyza Żmichowska – sławna „entuzjastka”,
odważna oskarżycielka Moskali, patronka której
gimnazjum, które ukończyły obie siostry
Grzeszczakówny

Kto umie słuchać — słyszy setki głosów,
Kto umie widzieć - widzi fale włosów,
Kto umie odczuwać sercem —
Słyszy śmiech dziewczyny jak dzwonek leśny... cichutki...
Zaklęty w kamienną strofę
Stefa...

Opowiada siostra:

- Oczywiście o konspiracji się nie mówiło. I starałyśmy się wiedzieć o sobie jak najmniej. Mieliśmy sklep z zabawkami na Nowogrodzkiej, byłam tam ekspedientką i prowadziłam Oleńce skrzynkę kontaktową. Przychodzili chłopcy, dziewczęta. Przynosili i odbierali rozkazy, broń. Sklep był zawsze pełen Niemców, lubili zabawki, zawsze pytali o polskich żołnierzy - ołowianych, których oczywiście nie wolno było nam mieć. Mieliśmy za to tych żywych. Królował Konrad Okolski ps. „Kuba” — śniady, opalony, uśmiechnięty. Był w Powstaniu pierwszym dowódcą plutonu „Felek” kompanii

Rudy" Batalionu „Zośka”. Pluton otrzymał imię od Felka Pendelskiego, który zginął w akcji, nie chcąc zostawić ранnego kolegi. Stefa była w tym plutonie.

Kuba - ileż się o nim nasłuchiwałam relacji. Opowiadali mi o tym dowódcy „Felka”: uczestnik akcji pod Arsenalem Józef Sasaki „Katoda”, Kazik Łodziński „Markiz”, i Tadeusz Sumiński „Leszczyc”, a także Konrad Okolski, pseudonim „Kuba”, harcerz 80 W DH imienia Bolesława Chrobrego, macierzystej drużyny Felka Pendelskiego, którego uwielbiał. W pierwszą rocznicę śmierci Felka pod Czarnocinem — 6 czerwca 1944 — Kuba wydał rozkaz, przypominając jego walkę i śmierć w obronie towarzysza broni, a zakończył słowami: „Wierzę, że przyjaźń, jaka wiąże obecnie Was Wszystkich w plutonie, którego On jest patronem, staje się realizowaniem ostatnich chwil Jego życia. Dzisiaj jesteśmy gotowi jeden za drugiego poświęcić życie”.

Kuba - aresztowany i przewożony kilkakrotnie z Pawiaka na Szucha, cudem uwolniony — był bezcennym informatorem „Zośki” przy planowaniu akcji pod Arsenalem. Brał w niej udział, dając znak, że więźniarka z „Rudym” nadjeżdża. Potem akcje - Celestynów, Wilanów, Pogorzela... Wychodził z nich zwycięsko, mimo legendarnego roztargnienia, o którym opowiadano sobie liczne anegdoty... W najlepszym razie gubił okulary, w najgorszym - pistolety. W Szopce „Zośki” żartowano:

Dzielny, waleczny, bystry w rozkazach,
Przy konspiracji ma chyżość lisa, Ale
pechowiec. Wszak on to właśnie Zgubił
czwartego z kolei visa!

Ojciec Kuby - dr Konrad Okolski, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus, żołnierz I Brygady Legionów, podpułkownik, był zaangażowany w konspirację, tak jak syn. W szpitalu odbywały się praktyki Zaorszczaków - studentów tajnej medycyny. Ofiarność i odwaga doktora Okolskiego były słynne.

Opowiada Krystyna:

- Kiedyś Kuba przychodzi na Nowogrodzką i mówi, że będzie czyścił broń. Usiadł w alkierzyku, oparł o drzwi, które się kiepsko domykały. Właśnie przyniosło takiego Niemca, który ciągle mnie dręczył o polskich ułanów. Mówię, że nie mam, że nie wolno... A tu słyhać podejrzany szcęk. Spłoszowałam. Wyciągam w te pędy ukrytych ułanów. Szkop pochylony ogląda. A drzwi od alkierzyka, o które Kuba opierał się za mocno, pomaleńku się otwierają.--

Ja łapię za husarię. Szwab niczego nie zauważył. Był zachwycony. Uratowali nas polscy żołnierze, ale co grozy było, to było.

Z nocnych odpraw w naszym domu przede wszystkim pamiętam Andrzeja Romockiego „Morro”. Boże! Jakiż był przystojny!

Rodzice podczas tych odpraw cały czas czuwali przy oknach...

Bywały u nas i szkolenia sanitarne. Przychodzili koledzy Oleńki.

Kazik Łodziński „Markiz”, JureVGawin „stoń”, Andrzej Samsonowicz „Książę”. Dziewczęta Ewa i Zosia Stefanowskie, Irka Kołodziejka...

Oleńka już wtedy spełniła swoje marzenie - studiowała medycynę w szkole Zaorskiego.

W marcu roku 1941 na bramie Uniwersytetu Warszawskiego, unicestwionego przez Niemców, zawisła tablica Private Fachschule für Sanitäres Hilfspersonal in Warschau - „Prywatna Zawodowa szkoła dla Pomocniczego personelu Sanitarnego profesora Jana Zaorskiego w Warszawie”. Litery były białe na czerwonym tle. Pod tym skromnym, fałszywym szyldem rzekomej szkoły, mającej kształcić li tylko sanitariuszy, laborantów, pielęgniarki, ukryto wyższe studia medyczne.

Na ten świetny pomysł kamuflażu wpadł profesor Jan Zaorski — znamienity chirurg, dyrektor Szpitala Sióstr Elżbietanek w Warszawie. Absolwent medycyny we Lwowie, dowódca szpitala polowego I Brygady Legionów polskich z przepiękną kartą samarytańską, jaką zapisał na całym bojowym szlaku pod rozkazami Józefa Piłsudskiego. Przechytrzywszy Niemców z ogromnym zapałem i energią przystąpił do organizowania swej szkoły, która już na zawsze zostanie nierozzerwalnie związana z jego imieniem, a jej studenci otrzymają miano — Zaorszczacy.

W ich gronie znalazła się Oleńka Grzeszczakówna.

Zespół wykładowców zgromadził profesor Zaorski najświetniejszy ze świetnych. Funkcję dyrektora naukowego objął profesor fizjologii prawidłowej człowieka Franciszek Czubalski i pełnił ją do wybuchu Powstania. Studenci zachowali w pamięci, że był ogromnie wymagający i bardzo sprawiedliwy, a przy tym zawsze ogromnie pomocny — ukrywał w swym mieszkaniu niejednego spalonego konspiratora... „Wpajał w nas ducha prawdziwego człowieczeństwa” — napisze o prof. Czubalskim jedna ze studentek. Po wojnie, którą szczęśliwie przeżył, był rektorem UW (1947-1950) i Akademii Medycznej (1950—1953). Wykłady prof. Czubalskiego „wbijały nam do głowy mechanizm pracy serca”. Miał też uczony niewinne dziwactwa. Dziewczęta obowiązkowo odziewały się do egzaminów na niebiesko (profesor szczególnie lubił ten kolor), chłopcy w możliwie najelegantszych

garniturach i koniecznie z zapalkami w kieszeni, by podać błyskawicznie ogień do papierosa...

Wiosną 1946 roku w powielaczowym wydaniu pisma „Zycie Medyczne ukazał się anonim jednego ze studentów Zaorskiego: „Najwybitniejsze Siły spośród profesorów uniwersyteckich wykładały w tej «zawodówce» — «podstawowe wiadomości o budowie ciała ludzkiego», «naukę o komórce», wiadomości o środkach farmakologicznych» itp. Zapomniano tylko jakoś o wykładach z dziedziny mycia szkła laboratoryjnego, Zamiatania korytarzy szpitalnych i stawiania pijawek. (...) Okazało się, że mieli słusność i optymizm (. . .) spośród nas, którzy gdy na pierwszym wykładzie fizjologii zobaczyli obok prof. Czubalskiego na katedrze również przedwojennego woźnego medycyny, przesławnego Feliksa, mówili: „Słuchajcie, to będzie autentyczny, stuprocentowy Wydział Lekarski”.

Jeden ze studentów — Marian Skarżewski — pisze: „wszyscy pracownicy Szkoły profesora Zaorskiego to ludzie bardzo dużego formatu, począwszy od nieustraszonego profesora Zaorskiego, poprzez liczną grupę docentów, doktorów, lekarzy i laborantów, a skończywszy na wyjątkowo sympatycznej i oddanej grupie pracowników fizycznych. Byli to ludzie, którzy przeżyli dwie wojny, oni byli solą narodzin niepodległej Polski. Ich postawa była dla nas wzorem do naśladowania i wpływała na nas kojąco. (...) Pobyt w Szkole dawał nam długie godziny psychicznego relaksu z dala od przestraszonej ulicy warszawskiej, łapanek i aresztowań”.

Sieć alarmowa działała bezbłędnie. Dzwonił telefon do sekretariatu szkoły: -Tu szaleją burze, a tam pada deszcz. . . Po kilku godzinach nadchodził sygnał: -- Świeci słońce, chmury ustąpiły...

Opowiadał mi prof. Kazimierz Łodziński, po wojnie sława europejska chirurgii niemowlęcej, wieloletni ordynator Instytutu Matki i Dziecka, harcerz 80 WDH, żołnierz Batalionu „Zośka”, Zaorszczak:

- Niemcy, podejrzliwie obserwując działania szkoły, zaczęli jej unicestwienie od drobnych szykan. Zamknęli dla uczniów szkoły bramę uniwersytetu! A dyrektorowi Zaorskiemu oświadczone, że... studenci robią złe miny, przechodząc koło wartowni! Wybito więc dziurę w murze koło kościoła Wizytek i tamtędy młodzież przedzierała się na zajęcia.

W marcu 1942 roku zwała się do szkoły inspekcja niemiecka. Jej wynikiem było ostre pismo Wydziału Zdrowia karcące dyrekcję za to, iż „całą strukturę szkoły należało do tej pory traktować jako próbę zastąpienia uczniom studiów medycznych”. Pismo kończyło się pogroźką: „By nie

Siostry Grzeszczakówny



Studentki tajnej medycyny. W centrum siedzi Oleńka Grzeszczakówna, na pierwszym planie Lidka Daniszewska, obok Ewa Stefanowska i Jadzia Borkowska. Przeżyje tylko Jadzia



Profesor Jan Zaorski z piękną kartą legionową przechrzył Niemców, tworząc w Warszawie tajną medycynę

szkodzić uczniom, musicie zmienić plan zajęć zgodnie z przesłaną instrukcją”...

Nasi wspaniali pedagodzy w lot „dostosowali” się do tej „instrukcji”. Zaraz po ogłoszeniu i wywieszeniu pisma prof. Czubalski wszedł na katedrę i spokojnie rozpoczął jeden ze swych świetnych wykładów z dziedziny pracy serca.

15 lutego 1943 goniec niemiecki przywiózł rozkaz natychmiastowego opuszczenia gmachu uniwersyteckiego, jaki zajmowała Szkoła Zaorskiego.

Wspomina syn twórcy szkoły, jej student (po wojnie znany lekarz) Andrzej Zaorski: „Dla Niemców rozkaz ten równał się likwidacji szkoły. Ale nie dla nas”. Andrzej pobiegł pod pomnik Kopernika, gdzie stali warszawscy wozacy. Przy ich pomocy udało się część wyposażenia szkoły ocalić, a nieoceniony prof. Zaorski znalazł błyskawicznie lokal zastępczy na zapleczu Nowego Świata – i już po dziesięciu dniach wykłady wznowiono.

Mówi profesor Łodziński:

- I widzę, po sześćdziesięciu latach, jak z pierwszej ławki podnoszą się starostowie roku: Lidka Daniszewska i Andrzej Malinowski, a obok Oleńka Grzeszczakówna i wręczają profesorowi Czubalskiemu ogromny bukiet białych i czerwonych róż...

Pełni radości, pełni życia dziękują za uratowanie szkoły, za szansę studiów, za nadzieję.

Wszyscy zginą.

Pluton „Oleńka”

Opowiada siostra:

- Koledzy mówili o Oleńce, że wszystko co robi, jest pełne wdzięku. Praca, nauka, przyjaźń.

Czasem wracała umorusana, zmęczona nieludzko. — Dzień był ciężki! - mówiła krótko.

Pamiętam ten sierpniowy w 1943, kiedy przysła zmieniona do niepoznania. Moja promienna, zawsze jaśniejąca optymizmem siostra miała zapadnięte oczy i bolesny grymas ust... Wróciła z akcji Sieczychy, gdzie zginął Tadeusz Zawadzki „Zośka”.

Komendant Grup Szturmowych - najstarszej grupy harcerzy Szarych Szeregów, legendarny bohater „Kamieni na szaniec", prawdziwy dowódca akcji pod Arsenalem, gdzie 26 marca 1943 roku brawurowo uwolniono przewożonego z przesłuchań gestapowskich w alei Szucha Janka Bytnara „Rudego".

W swym rozkazie z 13 września 1942 roku „Zośka” pisał: „Byłoby źle, gdybyśmy poprzestali na przygotowaniu się tylko do walki zbrojnej, a zapomnieli o tych rozlicznych obowiązkach, jakie oczekują nas w Polsce Niepodległej. Naszym celem jest nie tylko wychowanie żołnierza, ale ukształtowanie pełnowartościowego obywatela, zdolnego nie tylko do służby wojskowej, lecz do jak najszerzej pojętej służby społecznej, służby obywatelskiej”.

Wielki program Szarych Szeregów: DZIŚ - JUTRO - POJUTRZE. Dziś — okupacja i walka podziemna. Jutro - powstanie. Pojutrze - wolna Polska i służba dla Niej.

I września 1943 Harcerski Batalion Warszawskich Grup Szturmowych, których dowódcą był Tadeusz Zawadzki otrzymuje jego imię – pseudonim „Zośka”.

1 sierpnia, bohaterów 1944 stanęła najślawniejszej na barykadach książki powstańczych czasów okupacji Warszawy „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego: Batalion „Zośka”, kompania ” pluton „Alek”! Janek Bytnar „Rudy” zmarł 30 marca 1943 roku, przez gestapo, „Alek” Dawidowski odszedł jednego dnia z „Rudym”, ciężko ranny w akcji odbijania przyjaciela pod Arsenalem. Tadeusz Zawadzki „Zośka” zginął 20 sierpnia 1943 ugodzony w serce podczas na niemiecką strażnicę graniczną w Sieczychach. Trójka przyjaciół z ławy szkolnej, harcerstwa, konspiracji - owe kamienie rzucone na szaniec walczącej Ojczyzny.

Jednym z inicjatorów ich wyboru na patronów jest harcerz Szarych Szeregów, podkomendny „Zośki”, dowódca akcji pod Siecychami - Andrzej Romocki, który przyjął pseudonim swego ojca, bohatera walk z czasów I wojny - „Morro”. Od grudnia 1943 i podczas Powstania Warszawskiego dowodzi 2. kompanią „Rudy”, do której należą Oleńka i Stefa.

Opowiada siostra:

Oleńka często wpadała zadyszana, tuż przed godziną policyjną. To były najgorsze chwile dnia. Mama stała w oknie, modliła się. Wreszcie jest i od progu mówi, że była wsypa i trzeba przechować chłopaków. „Kołczan” - Gienio Kecher, pierwszy dowódca plutonu „Alek”, mieszkał u nas wtedy przez prawie trzy miesiące.

Krępiutki, niewysoki, świetnie opowiadał, odważny, energiczny, ogromnie lubiany przez kolegów, opiekuńczy. Przyjaźnił się ze „Słoniem” — Jurkiem Gawinem, z którym łączyły go przedwojenne pasje szybowcowe i marzenia o lotnictwie.

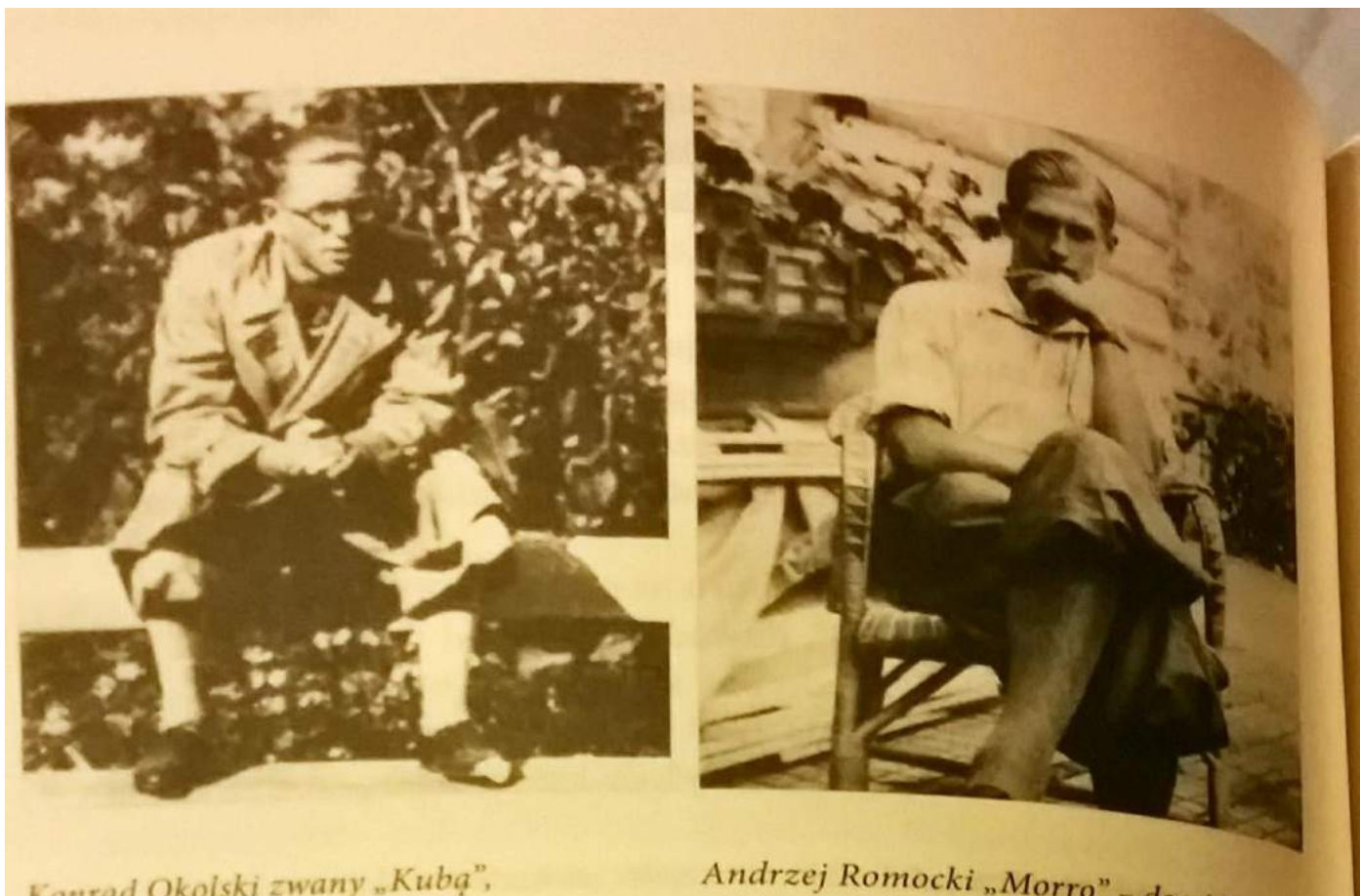
Była zima, zbliżała się Gwiazdka. Kończył rok 1943. Rok śmierci „Rudego”, „Alka”, „Zośki”, aresztowania Floriana Marciniaka... Piąta Gwiazdka w niewoli...

Ale „Kołczan” i Oleńka przynieśli przepiękną, pachnącą choinkę. Była wilia, opłatek, życzenia, kolędy... Jeszcze ich wszystkich widzę. Jeszcze słyszę. A to miała być Gwiazdka ostatnia.

Pamiętam ten wieczór styczniowy. Ósma. Oleńki nie ma. Mama rozpacza. Uspokajam ją: - Matuś. To normalne. Przecież zawsze tak późno wraca!

Bije dziewiąta, dziesiąta, jedenasta. Cisza. Dzwonimy rozpaczliwie do wszystkich. Nikt jej nie widział. Nikt nic nie wie.

Dopiero po kilku okropnych dniach przychodzi wiadomość podana przez strażniczkę Polkę – Pawiak! Mama się chwyta rozpaczliwie nadziei. Pawiak to jeszcze nie Oświęcim. Pawiak to jeszcze życie. Przecież odbijają



Konrad Okolski zwany „Kubą”,
W Powstaniu pierwszy dowódca II plutonu „Alek”
2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”
Poległ 11 sierpnia 1944 na Woli

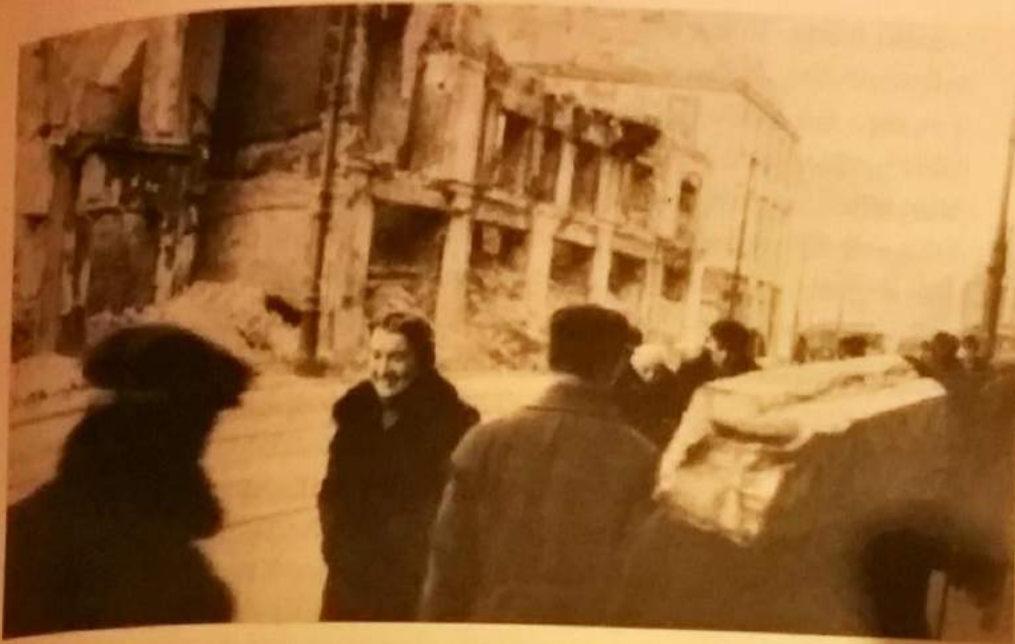
Andrzej Romocki „Morro” – dowódca 2.
kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka” –
przeprowadził swój oddział – jako jedyny -
górami ze Starówki do Śródmieścia.

Była w tej grupie także Stefania
Grzeszczakówna. Poległ 15 września 1944 na
Czeriakowie



Eugeniusz Kecher „Kołczan”, w Powstaniu pierwszy
dowódca plutonu „Alek” 2. kompanii „Rudy”
Batalionu „Zośka”. Ukrywał się w domu sióstr
Grzeszczakówien wiele miesięcy. Razem
przeżyli piątą Gwiazdkę w niewoli, Oleńki ostatnią.
Poległ 8 sierpnia 1944 na Woli.

Siostry Grzeszczakówny



Ostatnie zdjęcie Oleńki. Gdy ją aresztowano, tak właśnie szła ulicami Warszawy, na których jeszcze straszły ruiny z września 1939 roku



Na ulicach Warszawy – Ela Krokowicz i Stefa. Widać jaka jest różnica wzrostu

- mówi mama. To jest kilka miesięcy po akcji pod Arsenalem. Ale trwa milczenie. Nic. Żadnej wiadomości. Mama chce iść do gestapo. - Pójdę z mamą - mówi najlepsza przyjaciółka Oleńki Basia Korewianka. – Wstąpimy po drodze do kościoła... Ona już wiedziała. Stefa też. W kościele Wszystkich Świętych Basia powiedziała Mamie...
Długą chwilę nie mogę notować. Czekam. Krystyna odkłada chusteczkę. Odzyskuje głos.

- Chcę powiedzieć kilka słów o Basi. Zdjęcie Oleńki stało na stolik przy jej łóżku do Powstania. Była najbliższą, najserdeczniejszą przyjaciółką Oleńki. Razem w gimnazjum, razem na kompletach tajnej medycyny. Była sanitariuszką w Batalionie „Parasol”. Przeszła szlak Batalionu na Woli i Starówce. We wspomnieniach żołnierzy „Parasola” odnalazłam informację, że z punktu wyrwała się do linii bojowych. Zapamiętano ją, jak schodzi po pięknych marmurowych schodach pałacu Krasińskich - Stanisławem Leopoldem pseudonim „Rafał”. Była promienna, uśmiechnięta, szczęśliwa i zawadiacko krzyknęła: - Idę na linię! A wieczorem odnaleziono w gruzach jej ciało.

To właśnie Basia Korewianka opowiedziała nam, że Oleńka się bała aresztowania. Że nie wytrzyma. Że powie. Bała się bólu. Nawet jak dostała żartobliwego klapsa - krzywiła się. A przecież wytrzymała te straszne dni na Szucha. I wszystko wytrzymała. I nikogo nie wydała...

Aleksandrę Grzeszczakównę aresztowano w pierwszych dniach stycznia 1944 roku w okolicach placu Narutowicza. Szła z paczką materiałów wybuchowych. Bogdan Deczkowski „Laudański” w swych „Wspomnieniach żołnierza baonu AK «Zośka»” pisze o Oleńce: „«Kołczan» przekazał mi wiadomość, że przechodziła bardzo ciężkie śledztwo w alei Szucha. Gestapo stosowało tortury. Oleńka znała dużo nazwisk i adresów. Nie wydała nikogo. Tajemnicę służby zachowała. Dokładna data jej śmierci nie jest znana”. Rodzina dowiedziała się tylko, że ją przewożono z badań na Szucha sinogranatową, że nic nie powiedziała i że ją rozstrzelano w ruinach getta.

Rozkaz zastępcy dowódcy Batalionu — podporucznika Andrzeja Malinowskiego „Włodka” z dnia 1 marca 1944:

„1. Dla uczczenia pamięci Oleńki, drużynowej zespołu dziewcząt komp. «Rudy», pluton żeński baonu «Zośka» nosić będzie nazwę: pluton żeński «Oleńka».

2. W dniu 27 II składam wniosek o odznaczenie Oleńki KW za bohaterską postawę podczas badań na Szucha”.

„Jesteśmy razem!”

O Stefie opowiadał mi Staszek Sieradzki „Świst” z jej plutonu „Felek”:

- Była moją pierwszą młodzieńczą fascynacją. Poznałem ją na bazie leśnej koło Wyszkowa, gdzie nasz batalion odbywał ćwiczenia wojskowe. Miała takie śliczne kasztanowate włosy. Uczynna, koleżeńska, rzetelna. Niewiele mówiła, ale była urocza i dowcipna. Przezywała mnie Świszczypałą. Któregoś dnia udało mi się uzyskać z Jankiem Rodowiczem „Anodą” zezwolenie na polowanie na Szwabów. Poszła z nami i Stefa. Wzdłuż szosy ciągnął się pas wyciętych drzew, żeby ktoś Szwabów nie zaskoczył. Trzeba było się podczołgać przez przesmyk zarośnięty jałowcami... Jest Niemiec! Staje, opiera rower. Kuca pod jałowcem. No nie, teraz nie będziemy strzelać. Czekamy. Piegowaty nosek Stefy marszczy się z odrazą. Nagle - warkot. Zza zakrętu wyjeżdża cały samochód uzbrojonych po uszy Niemców. To dopiero byśmy wpadli! Czołgamy się z powrotem. Potem przy ognisku Stefa opowiada: - Widziałam tylko przed sobą miarowo chwiejący się nad krzakami tył „Śwista”, czyli Swiszczykuper...

To były nasze ostatnie śmiechy przed Powstaniem...

Po opublikowaniu jednego z moich artykułów o Zośkowcach w „Przekroju” otrzymałam list. Doktor Elżbieta Krokowicz-Srokowa z Pisu nadesłała mi zdjęcia i duży opis swej przyjaźni ze Stefą: „Stefa była smukła jak brzoźka, wzrostu raczej wysokiego, gdzieś około 170 (ja tylko 153). Blondynka z odcieniem rudawym, lekko faliste włosy, zawsze starannie uczesane. Rwałam się, żeby coś robić w konspiracji. Stefa mi pomogła... Do okupowanej Warszawy przyjechałam spod Radomia zakompleksiona dziewczyna z prowincji. Stefa przygarnęła mnie, wsparła. Miała w sobie tyle spokoju krzepiącego. Ile razy potrafiła ukoić moją siostrę, o tyle lat od niej starszą, pełną rozpacz, bo szwagier był w obozie Gross-Rosen, a my biedowałyśmy z dwojgiem małych dzieci. . . Stefa wносиła równowagę...

Te zdjęcia, które posyłam, to nasza matura ze Szkoły Handlowej. Zrobione w parku Ujazdowskim. Może odezwą się dziewczęta z fotografii? Jakbym chciała wiedzieć, co się z nimi stało... Przez tyle lat po wojnie łudziłam się, że Stefa żyje...”

Mówi siostra Krystyna:

- Przed Powstaniem Mama, dla której życie zatrzymało się po śmierci Oleńki, jakby gorączkowo odżyła. Szyto u nas białe-czerwone opaski, chlebaki,



Doktor Elżbieta Krowicz-Srokowa (z lewej) nadesłała mi cały cykl zdjęć ze Stefą, która stała się jej najlepszą przyjaciółką i wspierała przez całą okupację

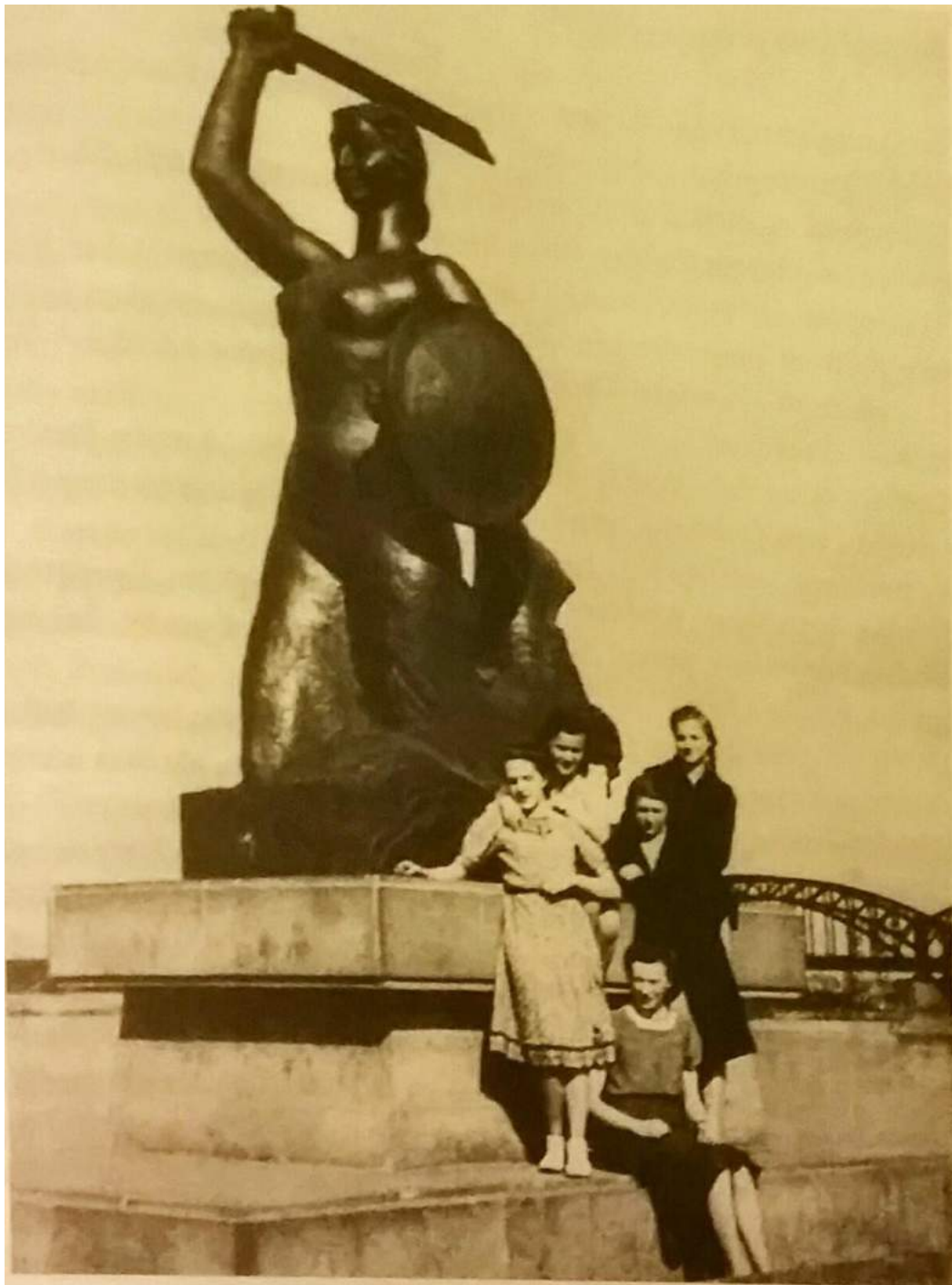


Po maturze zdanej na tajnych kompletach Stefa Grzeszczakówna (ta najwyższa) ze swymi koleżankami na radosnej przechadzce w parku

bluzy... Sama uszyła Stefie spodniczkę i kurtkę... Rękaw tej kurteczki, wystający spod
gruzów na Czerniakowie pozwolił nam Stefę odnaleźć ...

Szła do Powstania jak na bal. Szczęśliwa. Tuż przed jej wyjściem alarmujący
dzwonek. Zamarliśmy. Cały stół pełen rekwizytów powstańczych.

To był inkasent z gazowni. Spojrzał, uśmiechnął się, zasalutował. Stefa wybiegła.



Pomnik Warszawskiej Syreny był zawsze sercu dziewcząt najbliższy

Pierwsze dni Powstania. Batalion „Zośka” zaczyna walki na Woli.

Ludzie obdarowują ciastkami, jabłkami, mali chłopcy przynoszą kwiaty i chcą wtykać bratki do stenów.

Chłopcy podśpiewują:

Nikt z nas śmierci się nie boi, nikt me
zadrzy, nie, My nie, my nie, my nigdy
nie poddamy się...

Stefa biega z rozkazami dowódcy plutonu „Felek” Konrada Okolskiego „Kuby”, punktualna, precyzyjna, spokojna.

5 sierpnia — „Zośka” atakuje obóz koncentracyjny na Gęsiówce, uwalniając więzionych tam Żydów. Wspólna radość.

11 sierpnia. Od świtu ostrzał. Łączność z dowództwem słaba. „Odporną postawę plutonu podtrzymuje «Kuba» swoją energią, rzutkością i dobrą miną” — pisze w „Pamiętnikach żołnierzy Batalionów «Zośka»” Tadeusz Sumiński — „Leszczyc”

Rozkaz odwrotu. „Widzę «Kubę», coś pokazuje... i woła. Pada strzał. Pada «Kuba». Sanitariuszka Irka Kołodziejska rzuca się w jego stronę. Dostaje serię pod nogi. «Kuba» leży niedostępny.

Panikę opanowuje Andrzej Samsonowicz „Książę” (w „Pamiętnikach» konsekwentnie pisany przez „X”) — student tajnej medycyny, Zaorszczak, „piękny jak książę z bajki”.

„Widzę Xięcia, który z przestrelonym łokciem, zawiązawszy tylko rękę sznurkiem, pokazuje chłopcom drogę. Rzucił swój peem, ale sam kieruje już wszystkim, zachęca do wysiłku, robi opatrunki” — pisze „Leszczyc”.

„Felek” dostaje rozkaz ewakuacji. „Chłopcy widzą swych wycofujących się kolegów. Odjeżdżają samochody. «My już nie przejdziemy .). Sytuacja robi się beznadziejna, ale i jakby uroczysta. Xiążę woła:

— No cóż, to zostaniemy, ale pokażemy, jak umierają żołnierze AK!

Nie znoszę patosu, ale w tej chwili słowa te robią duże wrażenie. Wszyscy uspokajają się — pisze «Leszczyc» — Po garażu strzela z działa czołg, więc aby uniknąć gęsto lecących odłamków, chowamy się do środka. Stoją tu jakieś samochody-graty. Pakujemy się do śmieciarki ZOM-u i przymykamy ciężką, zardzewiałą klapę”.

W tej odciętej gromadce są trzy dziewczęta. Obok Stefy — Irka Kołodziejska, dziewczyna „Kuby”, studentka tajnej medycyny u Zaorskiego, mająca za sobą chlubnie ukończoną podchorążówkę, sam urok, wdzięk i czar. Jasne

oczy, ciemne włosy. Prześliczna. Tak ją wspomina Staszek Sieradzki „Świst”, gdzie jak powiedział „rządziła babami”. Ale Irka była zapatrzona w „Kubę” i nie zwracała uwagi nawet na kogoś tak urodziwego, jak „Świst” . . .

W Powstaniu podczas zdobywania Gęsiówki „Świst” widzi, że pod murem leży ranny Włodek Rybka „Raf” z „Felka”. Irka biegnie, łapie go i niesie na punkt opatrunkowy. — Taką miała krzepę! - opowiadał mi „Świst” z właściwym sobie sowizdrzalskim uśmiechem. — Dobrze, że się do niej nie zalecałem, bo jakby dała w łeb, to bym padł. Zresztą „Kuba” cały czas patrzył na nią spoza szkieł. . .

I teraz - leży samotnie. Musieli go tak zostawić.

Irka pochyla się nad hełmem i płacze cicho.

Trzecia dziewczyna w śmieciarce, złośliwie przezwana dla masywnej figury „szafą” albo „czołgiem”, Grażyna Zasacka — grubasek „Felka”. Matka we wspomnieniu widzi ją, jak wiosną niesie dla niej bukietki fiołków, a jesienią dźwiga naręczą kolorowych liści i bardzo się martwi, kiedy tracą barwy, czernieją, zwijają się. . .

Pisze matka:

„Nie miała brawury, która ułatwiała wyczyny, wracała z akcji wyczerpana fizycznie i nerwowo. Przytulała się: — Mamusiu, tak strasznie się bałam. . .

Czasem był jakiś spokojniejszy wieczór. Nigdzie nie wychodziła. Marzyła: - Mateńko, zobaczysz, stworzymy Polskę prawdziwą. Wielką, wspaniałą, sprawiedliwą. I oczy jej błyszczały. Rano 1 sierpnia poszliśmy do kościoła Zbawiciela na mszę i do komunii. Odprowadziłam ją na przystanek tramwajowy. I to było nasze ostatnie pożegnanie.”

Jest w śmieciarce Jurek Gawin „Słoń”, który co prawda nosił też bojowy pseudonim „Miecz”, ale że był równie masywny jak Grażynka, został jednak „Słoniem”. Brał udział w akcji pod Arsenalem i uwolnienia więźniów wywożonych do obozu w akcji pod Celestynowem. Zostanie po „Kubie” dowódcą plutonu „Felek”.

Tkwią w śmieciarce w napięciu przez noc. Nie mają wody. O poranku garaż jest pełen Niemców. Jeden opiera się o pudło śmieciarki, buja nim. Drugi zagląda do ciemnego wnętrza. Wstrzymują oddechy. To niemożliwe, żeby ich nie zauważyli. „Leszczyc” widzi z bliska jego twarz.

...Nic. Cisza. Niemiec się cofa. Mijają godziny. Jest duszno. Konają z pragnienia. Mdleją. Tak mija dzień. Wieczorem wpadają Niemcy zabierać Wszystkie samochody na barykady. Gdy tylko odjeżdżają, grupa „Księcia” wyskakuje. W blasku pożarów przebiegają do cmentarza żydowskiego.



Jerzy Gawin Słoń - uczestnik akcji pod Arsenalem, był w grupie „Księcia”, drugi dowódca III plutonu „Felek” w Batalionie Zośka. Poległ na Czerniakowie 23 września 1944 roku



Irka Kołodziejska — studentka tajnej medycyny, łączniczka i sanitariuszka III plutonu „Felek”, naręczona
■ Poległa podczas przebiecia do Śródmieścia 31 sierpnia 1944 roku.
■ Mogiły nie ma.



Andrzej Samsonowicz „Książę” - jeden z dowódców II plutonu „Alek” ■ prowadził grupę swych przyjaciół w Powstaniu przez odyseję przeprawy z Gęsiówki do Kampinosu i : powrotem do walczącej Warszawy. Poległ na Czerniakowie około 15 września 1944 roku. Mogiły nie ma

Wody nie ma. Zapadają między zarosłe trawą groby. Są głodni. „Leszczyc” obserwuje Stefę, imponuje mu idealnie spokojna i opanowana. Dzień na .mentarzu w upale i pragnieniu. Noc na przekradaniu się w rosie i mgle. Tak będą się przedzierać do 16 sierpnia. Dobrną do Puszczy Kampinoskiej. We wsi Wierna stoją oddziały AK. Jest co jeść. Jest szpitalik. Pachnie las. Galopują ułani. Sielanka...

„Mają szansę, by zostać, bezpieczni.

Wszyscy decydują się wrócić do walczącej Warszawy. Odnaleźć swoich z „Zośki”

23 Sierpnia zdobywają pozwolenie na przejście kanałami z Żoliborza na starówkę. „Leszczyc” opisuje w „Pamiętniku Zośki” ten ciężki marsz we wstrętnym odorze chlupiących brudów.

24 sierpnia idą zrujnowaną ulicą Długą, wśród trupów. Docierają do kwatery „Felka” na Franciszkańskiej. Wybuch radości!

Wspomina „Leszczyc”.

(...) nie możemy się sobą nacieszyć. Taka chwila warta jest wszystkich trudów i niebezpieczeństw. Podobnych wrażeń nie miałem nigdy w życiu. Całujemy się ze wszystkimi i mamy łzy w oczach! Witają nas jak zmartwychwstałych.

Wstępuje w nas otucha, gehenna przeżyć ma nowe oblicze: przecież jesteśmy sobie bliscy jak rodzina. Czasem umarli wracają, życie nie jest takie straszne. Teraz już wszystko będzie dobrze, gdy jesteśmy razem.

„Poległej łączniczce”

Stefę widzimy znów oczyma „Leszczyca” w rozdziale „Ostatnie dni Starówki” Rano zjawiła się Stefa, przyniosła poza jedzeniem poczucie łączności z oddziałem. .. Jak zwykle spokojna, zrównoważona... Opowiada, co słyszeć” ... Starówka ginie. Przychodzi rozkaz przebicia się górą do Śródmieścia.

Z książki Aleksandra Kamińskiego „Zośka i Parasol”, rozdział „«Rudy» przebija się”:

„Gdy «Rudy» ze swym dowódcą Andrzejem «Morro» na czele przebył zaporę

ogniową ulicy Bielańskiej i wdarł się do ruin drugiej strony ulicy, powstańcy znaleźli się w chaosie nieznanym sobie murów, potrzaskanych ścian, zatarasowanych bram, gruzem zawalonych podwórz (.. .). Dezorientację pogłębiała ciemność bezksiężycowej nocy, niewiele tu rozświetlonej łuną pożarów. Nieustanny ogień nieprzyjaciela ukrytego nie wiadomo

gdzie i wybuchające granaty paraliżowały ruchy (...) Oszołomieni, zagubieni, wylękli, nie dostrzegający się wzajem, przestawali być zespołem,

I wówczas rozległ się wielki głos Andrzeja «Morro»:

-- «Ruuudy»! «Ruuuuuudy»!

Głos ten wybijał się ponad trzask broni i wybuchy

Zrywali się i pojedynczo lub po kilku biegli od zastony do zastony O. -- «Ruuudy»! «Ruuuuuudy»! -- rozległ się znów głos Andrzeja (...) «Słoń» rozumiał; w tym chaosie nieznanego terenu i ciężkiej walki rozproszonych ludzi Morro swym wielkim wołaniem skupiał kompanię, koncentrował natarcie. Ale «Słoń» należał do Grup Szturmowych od ich początku, brał udział w odbiciu «Rudego» pod Arsenalem, widział «Rudego»-Bytnara w walkach dywersji. Więc gdy teraz w groźnym boju nocnym toczonym wśród ruin słyszał jego imię (. . .) ogarniało go uczucie niesamowitości: nie mógł odpędzić myśli, że Andrzej «Morro» wzywa z zaświatów swego poprzednika i ducha opiekuńczego kompanii, aby ich wspomógł w ciężkiej godzinie".

Do Śródmieścia przedrze się tylko grupa Andrzeja Romockiego „Morro". Będzie w niej i Stefa. Ranna. W ciemności i ogniu biegnie przez Bielańską. Przeżywa dramatyczną noc w piwnicy i wyjście przez Ogród Saski. „Znajduję się nagle koło Stefy — wspomina «Leszczyc», - Pod nogami gładkie trawniki. Stefa zawadza o drut odgradzający alejkę i pada twarzą do przodu na swoją przestreloną rękę. Podnosi się bez jęku”.

Wspomina siostra Stefy, Krystyna:

-- 2 września są imieniny ojca i Stefy. Z naszych okien widać łuny nad Starówką. Ale Mama czeka i wierzy. Przygotowała jedzenie. Na Stefy imieniny. Mieszkaliśmy na Pańskiej w Śródmieściu. Dzwonek jeszcze działał. 2 września otworzyłam drzwi. Stefa!!! Brudna, z ręką na temblaku, na buzi pieg obok piega... Jest! Żyje! Ojciec poleciał po wodę. Mama rzuciła się do pieczenia. Była taka szczęśliwa. Imieniny Stefy! Przyszli chłopcy. Był „Słoń”, „Księżę”. Usiedliśmy do stołu. Nagle pokój zaczyna drżeć. Straszliwa jazda, ciemniusieńko. Sypnęło z sufitu na matczyne smakołyki. To „krowa” rąbnęła w kamienicę obok. Takie były imieniny Stefy. Ostatnie. - Zostań! -- błagała ją Matka. - Ranni nie walczą! Jak pójdziesz? - Poradzę sobie! Poszła. Ostatnie wspomnienie to wspólna nasza modlitwa w kościele Wszystkich Świętych, tam gdzie modliła się Mama po śmierci Oleńki. 15 września o świcie ginie na Czerniakowie Andrzej Romocki „Morro”

Tadeusz Sumiński „Leszczyca” wspomina ostatnie walki na Czerniakowie: Kule wałą... Spotykam Stefę. Nie ma „Księcia”. Nikt nie wie, co się z nim stało. Mam najgorsze przeczucie. Stefa nic nie mówi, jest spokojna, ale widzę, że zupełnie załamana. Wysyłają łączniczkę... Stefa zgłasza się natychmiast, nie zwracając uwagi na moje protesty...

Niemcy strzelają od strony Wisły. Podeszli bardzo blisko. Piorą z kaemów... Słyszę krzyk „Śwista”. Podbiegam do okna. Na podwórzu leży zastrzelona Stefa. . .

18 stycznia 1945 roku Staszek Sieradzki „Świst”, kulejąc, wracał do Warszawy przez zamrożoną Wisłę.

- Przychodzę na Wilanowską. Leży Stefa. Jak wtedy. Tak upadła. Tak została. Włosy sklezione śniegiem. Jeszcze widziałem te drobniutkie rdzawe kropeczki. Piegi. Podniosłem ją. Pomodliłem się. Poptakałem. Złożyłem do leja po bombie. Przykryłem gruzem, dechami. Tak czekała na powrót do „Zośki”.

Z grupy „Księcia” polegli wszyscy z wyjątkiem Sumińskiego „Leszczyca”, który po wojnie stanie się znanym fotografikiem i pieczołowitym edytorem „Pamiętników «Zośki»”.

Irka Kołodziejska zginęła podczas przebiecia do Śródmieścia 31 sierpnia, „Książę” poległ na Czerniakowie prawdopodobnie 15 września. Ciało nie odnaleziono. „Słoń” zginął 23 września. Grażynka Zasacka ostatni raz była widziana 24 września z grupą dziewcząt wziętych do niewoli i zamordowanych.

Mówi siostra Krystyna:

18 stycznia 1945 szliśmy pieszo z Grodziska do Warszawy. Siedem godzin.

Musimy znaleźć Stefę. Schodzimy nad Wisłę. Wszędzie zabici, zabici, zabici... Klęczy w tych ruinach na mrozie jakaś kobieca postać. Pani Romocka! Objęły się obie matki, zapłakały. To matka Andrzeja skierowała nas do Zosi Stefanowskiej i Zosia pokazała, gdzie moja siostra zginęła...

Leżała tam nad Wisłą do kwietnia 1945. Tej wiosny zaczęli ich wydobywać spod gruzów. I kładli na nosze jak snopy. Zdobyliśmy z Mamą białe prześcieradło. Owinęły. I szliśmy na kwaterę Batalionu „Zośka”. Był z nami Janek Rodowicz „Anoda”, Zosia Stefanowska, pani Romocka, Staszek Sieradzki „Świst”.

Na krzyżu jest też tabliczka Oleńki, która grobu nie ma. Znowu są razem.

Stefa została odznaczona dwakroć Krzyżem Walecznych

W zbiorach siostry Stefy znalazłam wiersz „Śwista” „Poległej łączniczce.

Rudy płomień włosów
Przyłgnął złotą nitką do kamienia
I już tam pozostał.
Kiedy Warszawa śmieje się słońcem
A wolne dziewczyny przytulone do ramion chłopców Idą
tanecznym krokiem przez ulice Promień włosów do
serca się wkręca
Lśni w oczach zakochanych I
szepcze słodko: Stefa
I wyciąga ręce...

W marcu 1981 roku 41 drużyna harcerska z Hufca im. Batalionu „Zośka” w Sulejówku przyjęła imię Stefanii Grzeszczakówny. Wśród pamiątek siostry jest karteczka, jaką Stefa dała Staszce „Świstowi” na leśnej bazie, ze słowami hymnu: „O, Panie, któryś jest na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń”. To jedyne słowa napisane jej ręką, jakie się zachowały.



Stefa miała rude włosy i ku swemu zmartwieniu piegi. Ale i tak towarzysze broni pisali o niej wiersze

Siostry Grzeszczakówny



Z inicjatywy druha Stanisława Sieradzkiego „Śwista”, który kochał Stefę, drużyna z Hufca im. Batalionu „Zośka” w Sulejówku przyjęła imię Stefanii Grzeszczakówny



Mogiły żołnierzy Batalionu „Zośka” na Czerniakowie. W takiej spoczęła początkowo Stefa